



FUNDACJA  
IM. STEFANA  
BATOREGO

Warszawa, 2017

## Opowieść w skali mikro

### Nagroda im. Beaty Pawlak 2017 Małgorzata Nocuń

Grzegorz Szymanik i Julia Wizowska w książce *Po północy w Doniecku* podjęli się niezwykle trudnego zadania: opisanie tożsamości mieszkańców Doniecka, ukazania, w jaki sposób region ten „odrywał się” od Ukrainy i jak wybuchła tłacza się do dziś wojna. Autorzy wybrali perspektywę oddolną, kolokwialnie powiedzielibyśmy: „ludzką”, brak tu politycznych analiz i prognoz. Książka Szymanika i Wizowskiej to opowieść, która bardzo dobrze wypełnia powstałą na polskim rynku wydawniczym lukę, znajdziemy w niej bowiem odpowiedzi na pytania: Czego (w większości) chcą mieszkańcy Doniecka? Jak rodził się tutejszy separatyzm? W jaki sposób zwykły obywatel staje się biegającym z bronią wojownikiem?

Autorzy uświadamiają czytelnikowi, że Donieck jest częścią Ukrainy, a zarazem osobnym światem; kulturologi nazwali Donieck „drugą Ukrainą”, „inną Ukrainą”. Ta „inna Ukraina” leży przy granicy z Rosją, znajduje się w obrębie rosyjskich wpływów kulturowych i językowych, odróżnia się od centralnej i zachodniej części kraju. Jeszcze przed pomarańczową rewolucją i na długo przed rewolucją godności Donieck budził grozę: był kojarzony z morderstwami, gangsterami, mafią. O ludziach przygranicznego półświata i lokalnych politykach mówiono w Kijowie „donieccy”, stołeczna prasa donosiła o porachunkach tamtejszych „biznesmenów” zabijanych z bronią w rękę, o bombach wybuchających na stadionach piłkarskich podczas meczy oraz miejscowej korupcji i nepotyzmie. Mieszkańców przedstawiano zaś w sposób podobny do opisów z powieści *Germinal* Émile’a Zoli. Pracujący od świtu do nocy w kopalniach, prymitywni, zapici, brudni, czerpiący przyjemność z taniej rozrywki. „Nikt o zdrowych zmysłach nie wybiera się w podróż do Doniecka” – można było usłyszeć w Kijowie. Albo padały pytania retoryczne: „Po co tam jechać? Żeby zobaczyć piekło? Żeby dostać po mordzie?”. Dopiero kiedy na wschodzie kraju zaczęła się wojna, mieszkańcy centralnej i zachodniej Ukrainy zdali sobie sprawę, jak wielkim błędem było lekceważenie obywateli ze wschodniego regionu. Intelktualiści się podzielili, część stwierdziła, że trzeba tę część Ukrainy zintegrować z resztą państwa, „przyciągnąć w obręb ukraińskich wpływów kulturowych”, inni uznali, iż należy pozbyć się problemu i oddać Donieck Rosji. W rzeczywistości mieszkańcy centralnej i zachodniej Ukrainy uświadomili sobie, że posiadają o Doniecku bardzo nikłą wiedzę. Jeszcze mniejsze pojęcie na temat tego regionu mają mieszkańcy zachodniej Europy – w tym Polski. Choć w naszym kraju zainteresowanie Ukrainą jest żywe od 2004/2005 roku (czyli od czasu pomarańczowej rewolucji), to uwaga

naukowców i reporterów nie koncentrowała się na wschodzie kraju. Książka Szymanika i Wizowskiej jest jedną z nielicznych pozycji opisujących Donieck tak ciekawie i wielowątkowo.

Julia Wizowska jeździła do Doniecka jeszcze przed rewolucją godności. Znała klimat miasta – i to czuje się w książce. Autorzy wspólnie wyruszyli w podróż na wschód Ukrainy, kiedy rozgorzał tam ruch separatystyczny i zaczęła się wojna. Ale to w dalszej części opowieści. W książce jest bowiem bogaty kontekst historyczny. Szymanik i Wizowska zaczynają swoją narrację od przedstawienia losów tych, którzy tę część wschodu Ukrainy odkryli, czyli rodziny Hughesów. Bardzo ważną częścią książki jest przypomnienie rosyjskiej karty w dziejach Doniecka; autorzy nazywają miasto „rosyjskim Dzikim Zachodem”.

„Trudne warunki życia, ciężka i ryzykowna praca w kopalni tworzyły mieszkańca nowego typu, zupełnie odmiennego niż w starych ukraińskich miastach. Przybywający na step nie mieli czasu, by kształtować tradycje miejskie” – piszą Szymanik i Wizowska. To zdanie pozwala sobie wyobrazić, czym jest Donieck, a mianowicie miastem stworzonym w pustej przestrzeni – bez określonej tożsamości i kultury. Miastem, które żyło z morderczej pracy. W czasach radzieckich Donieck stał się jednym z najważniejszych regionów przemysłowych, a identyfikacja żyjących tu ludzi była daleka od ukraińskiej.

Szymanik i Wizowska obrali zupełnie inną niż większość polskich reporterów perspektywę – opisując pogrążony w konflikcie Donieck, nie koncentrują uwagi na „czynniku rosyjskim”. W narracji polskich dziennikarzy to często wyłącznie Moskwa jest rozgrywającym na wschodzie Ukrainy. Gdy czyta się większość owych tekstów, czasem można wręcz odnieść wrażenie, że mieszkańcy Doniecka zawsze czuli się Ukraińcami i tendencje separatystyczne były im obce. Szymanik i Wizowska piszą bez pudru, pokazują wschód Ukrainy takim, jaki on jest. Daleko im także do politycznej poprawności – podczas gdy w większości tekstów polskich dziennikarzy można było przeczytać o donieckim „Euromajdanie” i gotowości mieszkańców do walki o europejską przyszłość Ukrainy, autorzy *Po północy w Doniecku* pokazują, że wielu mieszkańcom bliżej jest do Moskwy niż Kijowa. Tacy byli na przykład ci gromadzący się pod pomnikiem Lenina.

„Pod Leninem twierdzili, że nie, nie o strach chodzi, a o pracowitość. Donieck teraz pracuje, a nie leni się w namiotach. Kto ma na to czas? I o górniczą kulturę chodzi. Robotnicy zawsze ryzykowali pod ziemią. Kto wiedział, czy następnego dnia nie wybuchnie metan? Dlatego są twardzi i chropowaci, życie nauczyło ich, by patrzeć głównie na swoje sprawy”.

Grzegorz Szymanik, Julia Wizowska, *Po północy w Doniecku*, Agora, Warszawa 2016, s. 200.

Małgorzata Nocuń (ur. 1980) – dziennikarka, reporterka, ekspertka w tematyce wschodniej, zastępczyni redaktora naczelnego „Nowej Europy Wschodniej”. Ostatnio wydała *Armenia. Karawany śmierci* (z Andrzejem Brzezieckim, 2016).

**Fundacja im. Stefana Batorego**

Sapieżyńska 10a  
00-215 Warszawa  
tel. (48-22) 536 02 00  
fax (48-22) 536 02 20  
batory@batory.org.pl  
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji  
Creative Commons. Uznanie  
autorstwa na tych samych warunkach  
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)

